

JAK JA NIE LUBIĘ MANUFAKTURY

Może ja jakiś dziwny jestem, albo złośliwy wyjątkowo. To drugie to trochę tak. No to zastanówmy się, dlaczego lubić. Bo piękna architektura budynków fabrycznych. Bo gdyby nie to, to co by się z nimi stało. Bo takie duże i nowoczesne, no i ma plac, a placów w Łodzi - jak na lekarstwo. Sklepów ładnych i prestiżowych dużo. Restauracje, kawiarnie i instytucje kulturalne, kino na przykład. Na koniec, główną przyczyną, dla której lubić trzeba, to większość, która tak uważa, opinie gazet, oficjeli i tłumów odwiedzających.

A teraz systematycznie rozprawić się z mitami. Nie wszyscy mieli możliwość chodzenia po tym terenie przed wyburzeniami. Założenie fabryczne Poznańskich było miastem w mieście, z uliczkami, torami, zaułkami i z całą masą elementów i instalacji fabrycznych: dziwnych zaworów, drabinek, żeliwnych posadzek i wielu innych elementów niewiadomego przeznaczenia. Po działaniach niszczycielskich inwestora, z przemysłowej przeszłości pozostały gołe mury odnowione w haniebny sposób, na „marchewkowo”, bez fugi, jak tandetna dekoracja teatralna. Zdecydowanie za dużo zostało wyburzone. Słyszałem „na własne uszy”, jak przedstawiciel inwestora na zarzut jednego z architektów, że plac jest nieprzemysłowy i otwiera się na parkingi przed urzędem dzielnicowym, a dalej na dwupasmową ulicę, odpowiedział, że wyburzono to, na co zezwolił konserwator i plac sam powstał. Gdybym nie wiedział, że to głupota, to bym pomyślał, że prowokacja. Czyli to nie jest plac, tylko miejsce po ekstrakcji bądź amputacji (zastanawiam się, co brzmi lepiej). Miejsce po ekstrakcji zakryto nieostosowną, sztuczną w tym środowisku i pretensjonalną posadzką, która podkreśla tylko teatralność (w złym tego słowa znaczeniu) całego założenia. Najbardziej śmieszają mnie trójkątne skwerki otoczone ceglanyimi murkami. Fontanny i światełka dopełniają odpustowego charakteru placu.

Jedną ze ścian placu jest elewacja galerii handlowej. Fragment tej elewacji, pokryty ceramicznymi panelami, przylega bezpośrednio do ceglanej elewacji starej fabryki. Kolor i rozmiar ceramicznych paneli gryzie się jak wściekły pies z marchewkową starą cegłą. W innych znowu miejscach (ewidentnie z oszczędności i braku inwencji) „dziury” między budynkami „zaplombowano” pokrzywioną szarą blachą. Po placu jeździ jakieś kuriozum (tak jak po Piotrkowskiej) – skrzyżowanie autobusu z wyobrażeniem debila o romantycznym starym tramwaju.

Sama galeria wewnątrz robi niezłe wrażenie. Trudno, co prawda, znaleźć foodcourt, a na pierwszym piętrze, szczególnie bliżej Geanta, robi wrażenie prowincjonalnego dworca lotniczego (Okęcie). Kto był w Lizbonie i odwiedził centrum handlowe na terenie wystawy światowej, wie, że łódzka galeria handlowa w Manufakturze to dość wierna kopia galerii z Lizbony.

Napisałem już dość dużo o placu i o galerii, ale, jak tam dojść czy dojechać?. Jedziemy samochodem ul. Drewnowską. Tam, gdzie powinna być Manufaktura, widzimy bałagan, śmieci, rozwalające się budynki, a potem hektary parkingów, a w oddali majaczące budynki, które wyglądają jak centrum logistyczne (mówiąc prościej – magazyny). Jakoś udało nam się wjechać na teren i już po zrobieniu trzech ósemek wokół parkingów możemy zaparkować, chyba w dobrym miejscu. Próbujemy wyjść z parkingu i dojść do budynku i tu – niespodzianka: trzeba przejść przez trawnik i to nie jeden. Wszystkie alejki poprowadzone są równoległe do jezdni. Po przejściu przez wszystkie trawniki, unikając po drodze rozjechania przez samochody prowadzone przez zdezorientowanych kierowców szukających prostej drogi do wyjechania z parkingu, dochodzimy do długiej ściany z bloczków betonowych, pokrytej od góry niedbale pofalowaną blachą w kolorze zdechłej zieleni. W ścianie przypadkowo umiejscowione są metalowe drzwi do magazynów. Można iść również wzdłuż ściany starej fabryki i oglądać drzwi do zapleczy kuchennych. Czasem można zobaczyć przez okno, jak przygotowuje się potrawy wydawane prawdopodobnie gdzieś z drugiej strony. Można spróbować wjazdu od ul. Karskiego. Po znalezieniu wjazdu na parking, można bardzo łatwo wejść do eleganckiego marketu budowlanego z płytami gipsowo-kartonowymi, wiertarkami, brzydkimi lampami, itp. Ani śladu placu czy galerii handlowej. Może od strony ul.

Ogrodowej ? Nie, tam też magazyny, a zamiast samochodów osobowych – tiry. Nagle olśnienie – piękna brama. Nie można wjechać. Na szczęście jest parking przy Biedronce. No nareszcie przyjemnie, chociaż trochę strach, że samochód obrobiją.

Co do reszty, to jest parę fajnych sklepów, ale knajpy, to w większości porażka. Kino – o.k., ale dlaczego z kina wychodzi się ponurymi schodami dla personelu i znowu na zaplecze parkingowo – magazynowe, a ja chcę siku, kawę i ciastko.

P.S.

Ostatnio na terenie Manufaktury odbyły się pokazy mody. W Warszawie, gdzie brakuje miejsc postindustrialnych, organizuje się takie pokazy w Fabryce Trzciny, bądź w lekko wyremontowanych ruinach kamienic. W Manufakturze zapomniano o tym, że dookoła stoi mnóstwo pustych hal fabrycznych; pokaz odbył się w bezpłatnym holu wejściowym galerii handlowej. To dobrze oddaje absolutną bezmyślność gospodarza.

14.12.2006